

# Czy mr. Barr zwyciężył trzynastkę?

## Walka z przesadami lotniczymi

Od dwóch tygodni lotnik amerykański Louis Barr jest sensacją dnia. Czy udało mu się zwyciężyć trzynastkę, czy też pojedynek ten pozostał nierozstrzygnięty? — Otóż pytanie stanowiące temat namietnej dyskusji.

A zaczęło się od tego, że Barr, mając wykonać trzynasty w życiu skok ze spadochronem, postanowił skorzystać z możliwości zrobienia sobie reklamy i zapowiedział, że wytoczy nieubłagana wojnę „feralnej” trzynastce oraz innym przesadom lotniczym, aby zdemaskować ich bezsensowność.

Wybrał sobie zatem jako dzień swego trzynastego skoku datę 13 marca — tem odpowiedniejszą, że przypadała na „pechowy” piątek. Start zapowiedziano na godzinę 13-tą i na lotnisku zebrały się olbrzymie tłumy.

Barr starał się nie opuścić żadnej sposobności, by popelnąć całej szereg niewłaściwości, z których każda pojedynczo wystarczałaby, aby zwykłego lotnika skłonić do zaniechania lotu.

A więc już przed wyjściem z domu sflukł lustro, a potem zajął się zredagowaniem komunikatu o swojej śmierci. Specjalnie przygotowany czarny kot wypuszczony został przez znajomych, przebiegając Barrowi drogę do lotniska, podczas której zrzęta nie omieszkali również przejść pod drabiną — co, jak wiadomo, stanowi jeden z niedobrych prognostyków.

Przed startem polecił sobie przynieść kilka przekasek i zażądał od nich soli, gdy zaś ją otrzymał, nie omieszkali wywrócić przed siebie. Następnie stanął przed maszyną i pozwolił się niezliczone razy fotografować hurmie reporterów, ku ogólnemu zgorszeniu kolegów, gdyż, jak wiadomo, żaden lotnik nigdy na to nie przystanie, aby go przed lotem zdejmowano. Nakoniec nie zapomniał, wsłaniając do samolotu uczynić to z odwrotnej strony, niż się zwykle praktykuje.

Maszyna wzniósł się w powietrze wśród gromkich okrzyków publiczności, która zaczęła obserwować przez lornetki dalszy przebieg wypadków. Szybko siorała wspiął się samolot w górę i w 13 minut po godz. 13-ej był

na wysokości 1300 metrów. Nastąpił moment skoku.

Oczywiście, Barr wyszedł z kabiny lewą nogą, a skok swój wykonał rzucając się na wznak. Koziołkując, zaczął spadać coraz szybciej, śledzony z zapartym tchem przez tysiące osób. Nagle okrzyk przerażenia wydarł się z piersi wszystkich: już minęła połowa drogi, ba, już tylko 300 metrów przedziela lotnika od ziemi, a spadochron jeszcze się nie rozwija. Wszyscy byli przygotowani na straszną katastrofę, kilkanaście kobiet zemdlalo z nadmiaru emocji.

Nagle ujrano nad spadającym ciałem jasny pasek: spadochron począł się rozwijać. Było to jednak już zapóźno, aby pozwolić na normalne lądowanie, gdyż nie starczyło dystansu na zahamowanie szalonego pędu. To też

choć przy zetknięciu z ziemią nad głową Barra powiewał rozłożysty parasol, uderzył on jednak na ziemię z dość wielką siłą. Wśród publiczności rosła konsternacja. Tłumnie rzucono się naprzeciw ku miejscu upadku, aby wydobyć spod spadochronu zmasakrowane zwłoki. Ale nim ktokolwiek potrafił dobiec, zaczęło się pod jedwabną płachtą coś ruszać i pilot wygramolił się, poczem — choć z pewnym trudem — stanął na nogi.

Grzmot oklasków, i niesłychany entuzjazm, jakiego nie notowano od chwili powrotu Lindbergha po pierwszym przelecie Atlantyku, był nagrodą tego ryzykownego wyczynu, który kosztował Barra na szczęście tylko parę lekkich zadrapań. Porwane go na ramiona i w tryumfie zaniesiono do bufetu w porcie lotniczym.

Teraz jednak nie wiedzą Amerykanie, czy próba skompromitowania trzynastki udała się, czy nie. Bo jeśli Barr był o włos od śmierci, to czyż nie można w tem widzieć ostrzeżenia losu, który chciał on sprowokować? Ale z drugiej strony — jest jednak żywy i chodzi...

Jedno tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości: że mimo wszystko mr. Barr musi być bardzo przesadą, bo czyżby w przeciwnym razie wpadł na taki pomysł i potrafił tak skrupulatnie pamiętać o wszystkich złowróżnych prognostykach?



## Warszawa Przyszłości

Warto zwiedzić tę piękną wystawę, aby się dać oczarować fantazji i oszołomić rozmachem urbanistycznych koncepcyj. Projekty

jedne śmielsze od drugich, zmieniają naszą stolicę w fantastyczne Metropolis, strzelające drapaczami w chmury. W chęci zwiędzenia wystawy gruntośnie, zaczęłam od oglądania starych obrazów, malujących stolicę w stanie pierwotności. I tu nie mogłam się oprzeć wzruszeniu. W miejscach, gdzie ongi przed laty, leżały sterty siana, szemrał strumyk i pasły się potulne owieczki — dziś w szarych potężnych gmachach leżą sterty podań i próśb o posady, szemrzą żale, donosy i skargi, no i pasą się potulne owieczki. Co za szalony skok naprzód! Na starych obrazach, które w celu wykazania dokonanego postępu, uderza jedno: dawni mieszkańcy spacerują po mieście spokojni, uśmiechnięci i jakby szczęśliwi. Patrząc na miny dzisiejszych przechodniów, odnoszę wrażenie, że dawni malarze — urabaniści malowali z pewną przesadą. Podziwiając śmiało ekspozycję, posuwam się krok w krok za dwoma warszawianami teraźniejszości, którzy prowadzą rozmowę.

— „Warszawa przystępuje do nowej dzielnicy Marszałka Piłsudskiego...” — czyta jeden z nich objaśnienie w katalogu. — „Dzielnica ta w historycznej konsekwencji przesuwania się ośrodka życia stolicy z północy na południe powstawać będzie na polach Mokotowa i sąsiedniego Rakowa...”

— Przypnam się panu, że nie rozumiem trochę tej historycznej konsekwencji przesuwania się z północy na południe — rzuca jeden z nich uwagę.

— Jakto, przecież to jasne, musimy ustępować, bo żydzi panie, napierają z północy — wyjaśnia drugi.

Zatrzymujemy się przed dwoma tablicami, które wykazują zużycie wody przez jednego mieszkańca na dobę. Okazuje się, że najmniej wody zużywa Polak, a najwięcej Włoch.

— Patrz pan, jaka różnica. Nawet w pięciu wody nas dystansują — odzywa się z niepokojem jeden z panów przedemną.

— Ech, toby tam wodę łożał — uspakaja go drugi — Polacy piją tylko czystą wyborową. Konsumpcję narodowego trunku ułatwi warszawiakowi przyszłości metro. Wyszędzisz po jednym kieliszku z baru na placu Zbawiciela, można się będzie szybko przebrać na drugi kraniec miasta i wypić drugi kieliszek. A potem znowu nurka pod ziemię i tak dalej. Czyż to nie świetne udogodnienie?

Spoglądając na plany przyszłych dzielnic zadaje sobie pytanie: — Skąd weźmiemy tylu nowych bohaterów, żeby ochrzcić ulice ich imionami. No tak, ale istnieje przecież propaganda, dzięki której wyłonią się nowe zasłużone nazwiska. Patrząc na proste bloki budowli i zapuszczając się myślą w ich wnętrza, widzę niestety teraźniejszość: kanarek w oknie, zapluskowane buty, zmieszane zapachy kapusty kiszonej i przypalanej kartoflanki, ohydne zielone dywany i słyszalne i utylizowania rodziny przyszłości — pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze! Trudno, widocznie brak mi polotu wyobraźni i proponuję z tej racji urządzenie nowej wystawy p. n. Warszawianie — przyszłości. Ciekawe czy też bardzo się zmienią?

Jeden z projektów na wystawie przeważa swoją słusnością — projekt kościoła Opatrzności. Niech nas Opatrzność ma w swojej pieczy!

(D. c. n.)

## „Ryż, który śpi”

### Niezwykły proces w Tokio

W Tokio rozegrał się przed krótkimi sądownymi niezwykły proces, który wytoczyli i wygrali chłopcy japońscy, właściciele pól ryżowych, przeciwko spółce handlowej, eksploatującej źródła mineralne.

Rzecz się miała tak. W prowincji Hakono biją liczne gorące źródła mineralne. Woda z tych źródeł ma własności lecznicze. Utworzyła się w Tokio spółka handlowa, która nabyła prawo do eksploatacji źródeł Hakono i do urzędzenia miejscowości kuracyjnej.

## Ile Włosi wydali

### na wojnę w Abisynji?

Rząd włoski wydał do tej pory na kampanję wschodnio - afrykańską 7 miliardów 120 milionów lirów. Z sumy tej na potrzeby Ministerstwa Wojny poszły 3 miljardy 280 milionów lirów. Na marynarkę 755 milionów, na lotnictwo 850 milionów. Ministerstwo Kolonii zużyło 2 miljardy 100 milionów, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 164 miliony, Sprawy Zagraniczne — 350 milionów.

Ilość wojsk, biorących udział w operacjach na terenie Abisynji, stale wzrasta. Na obu frontach abisyńskich znajduje się obecnie 450 tys. białych żołnierzy wraz z robotnikami. 1-go kwietnia wojska włoskie w Afryce wschodniej liczyły 360 tys. żołnierzy, nie licząc wojsk tubylczych.

## „Missa solemnis” Beethovena

### Transmisja radiowa z Filharmonii

Polskie Radio rozpoczyna transmisję swę z warszawskiej Filharmonii wspaniałym i wzniosłym tworem ducha ludzkiego, wielkim tytanicznym arcydziełem: Mszą uroczystą Beethovena. Jako jeden z nielicznych samotnie i wysoko ponad przeciętność wyrastający szczyt, wznosi się dzieło to dumnie i okazałe pomiędzy wyznaniami literatury muzycznej. Wznosi się nie tylko jako arcydzieło natury artystycznej i estetycznej, lecz w równej mierze jako świetlany wytwór ludzkiej szlachetności, czystej etyki.

Cała twórczość Beethovena, całe jego nieszcześliwe i samotne życie to ciężka walka, ciężkie zmaganie się o najwyższe dobro ludzkości... o przezwyciężenie zła i smutku, o wyzwole nie przez miłość dla ludzi i pokorę wobec Boga.

IX Symfonia z chórem końcowym jest apoteozą miłości bliźniego, po nia, ponad nią, istniała dla Beethovena jako dalsza droga tylko do Boga.

W okresie powstania IX Symfonii skomponował największy muzyk świata „Missa solemnis”. Walka elementów ziemskich, materialnych z pierwiastkiem boskim zakończyła się wielkim hymnem na cześć Boga, wielkim wyznaniem: wiary, życia i twórczość Beethovena ukoronowane zostało aktem wiary, nieustającej, konsekwentny rozwój jego idei, tak wspaniale w muzyce wypowiedzianych, znalazł swoje spełnienie, swój najwyższy sens w dziełach ostatnich Beethovena... w IX Symfonii, w ostatnich kwartetach i w „Mszy uroczystej”.

W Wielki Czwartek, dnia 9 kwietnia, transmituje Polskie Radio dzieło to z sali Filharmonii Warszawskiej. Wykonają je artyści Królewskiej Opery Budapeszteńskiej, Chór im. Palestriny z Budapesztu oraz Orkiestra Filharmonii Warszawskiej pod dyrykcją węgierskiego kapelmistrza Wiktora Vasy. Początek o godzinie 20.30.

## To i owo

### POLSKA WZOREM

Murad Sd Achmed pasza, przewodniczący komisji rewizji ustawodawstwa cywilnego w Egipcie, na otwarciu prac komisji powoływał się na prawodawstwo polskie, jako najnowsze w Europie.

### GÓRNICY W CIESZYŃSKIM

W zagłębiu ostrawsko-karwińskim pracowało w r. 1921 w kopalnictwie 46.973 górników, w roku zaś 1935 zajętych już było tylko 26.972, czyli, że w tym okresie 20.001 górników

przedewszystkiem narodowości polskiej, utraciło pracę. Równocześnie z tem masowem bezrobociem spadły i zarobki pozostałych przy pracy o 336 milionów koron, co powiększyło jeszcze bardziej nędzę wśród ludności.

### MIASTA FRANCUSKIE

Ostatnie obliczenia statystyczne dają następujące dane liczbowe największych miast francuskich: Paryż (bez przedmieść) 2.891.430 mieszkańców, Ljon — 579.560, Marsylja — 562.200, Nica — 260.000 i Bordeaux — 256.000.

**KAPELUSZE** męskie od 8 zł. melonki od 11 zł. **R. CIESZKOWSKI** Marszałkowska 81b Nowy-Swiat 54

**NA SWIĘTA** ZNAJE ZE SWOJ DOBROCI **BABKI, TORTY, MAZURKI — J. GAJEWSKIEGO** CHMIELNA 47a Filij nie posiadamy

Francois Mauriac

22)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

IV.

Ktoś inny czuł na plebanji, mimo, że miał zamknięte oczy. Księżyc rzucał blaski poprzez żaluzje, oświetlając żelazne, składane łóżko i nieład, panujący w dużym, skromnie urządzonym pokoju. Na stole błyszczała biel porzuconych papierów. Cóż to za dwa nieruchome stworzenia leżały na podłodze? Zabłocone buty żołnierskie z cholewami. Na jednym z krzeseł leżała flanelowa koszula i sutanna. W poświacie księżyca widać było na ścianach stare lądy i wyspy, które narysowała wilgoć. Książd Forcas słyszał harcujące po podłodze szczury, gryzienie i przenikanie ich piski. Nie myślał o sznurach, lecz o usłaniu z liści. Dlaczego ich nie usuwał? Wszak był jeszcze czas.

Pod wieczór, gdy kończył brewjars, usłyszał pod swymi oknami tłumione śmiechy i przybliżył się cichutko. Zobaczył i zrozumiał. Rozgniewał się, jak może się rozgniewać dwudziestosześcioletni, krewki chłopak. Nie wątpił, że była to sprawa tego wysokiego Mouleyre’a lub Pardieu, syna kolodzieja. Może dziewczęta ich do tego namówiły? Było takich kilka, które go znienawidzi-

ły, gdy przekonały się, że jest samotnikiem i nadaremnie wokół niego krążyły.

Zbiegł szybko po schodach, ujął za kłamekę, lecz cofnął się. Wróciwszy do pokoju ukląkł tak, jakby pragnienie usunięcia tych liści było jakąś pokusą. Czyż nie powinienby raczej zapobiec zgorszeniu, które o świecie wybuchnie?... „Ja się nie lekalem zgorszenia, gdy zerwano ze mnie odzież, przywiązujać mnie do słupa ukrzyżowano mnie nago... Nie masz mnie rozumieć, lecz być do mnie podobnym...” Alan Forcas powiedział sobie: „Mówię sam do siebie...” i głos natychmiast zamilkł.

Rozebrał się porzywcami ruchami i odrzucił daleko od siebie sutannę. I nagle stał się takim samym młodzieńcem, jak inni. Wydawał się niższy, aniżeli był w rzeczywistości, gdyż miał długie tułowy, a krótkie nogi. Jego nieco ponura twarz z piegami na nosie i niskim czołem, jak u małego bawoła, nie miała w sobie stodoły, raczej pewną surowość.

Położył się i odwrócił do ściany. Jeśli nie zaśnie natychmiast, to tem gorzej. Wstanie i zmiecie liście. Dlaczego miałby zawsze wszystko znosić? Powinienby! Nieustąpić dziekanowi, nie zgodzić się na to, aby jego siostra, Tota, wyjechała. Jakiem prawem zabramano mu trzymać u siebie opuszczoną, nieszcześliwą siostrę? Wróciła do Paryża niemal bez środków do życia, skazana na poniewierkę. Zgubiona, Boże, czy słyszysz? Zgubiona — jęczał cicho. — Przypominał sobie dziekana.

— Święty — pomyślał. — Ale święty bez serca...

Jego wargi poruszały się, powtarzając w równych odstępach kobiece imię: „Marjo, Marjo, bądź pozdrowiona, Marjo...”

Stał się znów dzieckiem. ukrywał twarz na czyjś ramieniu, zamykał oczy, gdyż matka tuliła go w swych

ramionach. Szło mu tylko o to, aby się powstrzymywał, nie ulec pragnieniu zejścia na dół, otworzenia drzwi i usunięcia tych liści. Każdy mężczyzna miałby obowiązkiem spełnić to pragnienie — każdy, tylko nie on. On bowiem wiedział, że jego zadanie polegało na tem, aby nigdy nie odwracać głowy, niczego nie odmawiać.

Pozatem nic mu się nie udało. Ani wśród młodych ludzi, ani pośród starców nie znalazł najmniejszego posłuchu. Nie spotkał się z obojętnością, czy ignorancją, lecz z bezwzględna, zjadliwą nienawiścią oraz zakorzenioną w parafii od dziesięciu lat, to jest od czasu dwu ostatnich, znanych z oziębłości proboszczów, pogardą. Wyzyskiwano to, że był młodym, niedoświadczonym wikarym, podkreślano każdą jego nieczystość, wysmiewano, lub przypisywano niecnym pobudkom każdy jego dobry uczynek, a przybycie jego siostry stało się hasłem prześladowań. „Nie ci się nie udaje, nie potrafisz nic, tylko cierpieć... Cierp więc...”

Byłby mógł zjednać sobie dzieci, których w Liogeats było tak niewiele, lecz zabierano mu je w dniu pierwszej komunji. Nie pozyskiwał żadnego z nich. Które zdobyłoby się na odwagę odezwania się do niego wobec świadków? „Nie skarż się. Tyłu księży nie znajduje nikogo, kłoby im służył do Mszy, a ty masz małego Dassusa...”

Był to chłopak, którego ojciec był nieznany, matka służyła w Bazas i którego przegrana ciotka. On to niebawem miał dzwonić na Aniol Pański. Alan Forcas wiedział, że gdy wejdzie do kościoła, zobaczy najpierw pod kruchtą chodaki, a przed ołtarzem małą ostrzyżoną czaszkę, pomiędzy odstającymi uszami.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 15-798.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Reklamogło po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.